

# Grzegorz Zając

---

## Napoleońskie ślady w twórczości Kazimierza Brodzińskiego

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 13, 99-107

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Grzegorz Zajac

## Napoleońskie ślady w twórczości Kazimierza Brodzińskiego

Powiedzmy wprost: nie o śladach należałoby w tym przypadku mówić. Nie o śladach, a raczej o ścieżce, literackim szlaku, jakim podążał w pewnym fragmencie swojego pisarskiego życiorysu Brodziński—poeta, a którego to trasę wyznaczały doświadczenia Brodzińskiego—żołnierza cesarskiej armii. To rodzące się na ich kanwie refleksje — bywało, że odżywające w formie wspomnienia — stanowiły wtedy o kształcie lirycznych wynurzeń późniejszego twórcy *Wiesława*; o tym, co z pewną emfazą nazwać by można jego twórczością napoleońską.

Ramy niniejszego szkicu nakazują ograniczyć się do bliższego oglądu jedynie kilku tekstów — owych śladów właśnie — trzeba mieć zatem na uwadze, że te ostatnie, choć dość wyraźne, przez co ułatwiające prześledzenie kolejnych etapów nie tylko poetyckich przemyśleń pisarza z tamtych lat, nie mówią wszystkiego o jego muzie z „okresu młodzieńczych prób”<sup>1</sup>.

Zastrzeżenie to nie pojawia się tutaj zresztą wyłącznie jako element swoistej topiki otwarcia, Brodziński to wszak jeden z tych — zbyt licznych, niestety — twórców polskiego oświecenia, na którego recepcji ważyły zawsze krzywdzące stereotypy. A przecież niepodlegająca dyskusji przynależność poety do sentymentalnego nurtu ówczesnej poezji, osadzona w dodatku w jego wypowiedziach krytycznych, nie powinna usuwać z pola widzenia niejednorodności tego pisarstwa, dającej się przy tym

<sup>1</sup> Odwołujemy się tutaj do periodyzacyjnej propozycji Czesława Zgorzelskiego, łączącego koniec tej fazy twórczości Brodzińskiego z rokiem 1814 (K. Brodziński, *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, t. 1, Wrocław 1959, s. XII).

uchwycić nie tylko w perspektywie diachronicznej, ale i w obszarze każdego z kolejnych jej segmentów.

Ten z nich, który nas tu najbardziej interesuje, pozostaje dobrą zjawiska ilustracją. Jednym ze źródeł kształtującego się wówczas sentymentalizmu Brodzińskiego jest bowiem — raz jeszcze powołajmy się na lubelskiego badacza — „wyjątkowa” wrażliwość pisarza „na sprawy otoczenia”<sup>2</sup>. Okolicznościowy charakter powstających wówczas wierszy przekłada się nierzadko na elegijną tonację lirycznego wyznania, a ta w ujęciu autora rozprawy *O klasycyzmie i romantyzmie* była nie mniej istotnym składnikiem modelu literatury czulej niż traktowana na ogół niby jego ikona sielankowość. Realistyczna obserwacja nie musi więc, jak się okazuje, niwelować możliwości otwarcia się piszącego na tyleż stylistyczne, ile antropologiczne wyznaczniki poezji z kręgu „szczęścia w ograniczeniu”. Fenomen tej ostatniej nie tkwił przecież — co po latach skonstatuje sam autor — w „pieszczotach Dafnisów arkadyjskich”, ale raczej w byciu „posłanką pięknych dążeń moralnych”<sup>3</sup>.

Przenikanie się tych tonacji współgrało z niejednorodnością literackich reakcji Brodzińskiego tak na osobę samego Napoleona, jak i na to, co przy olbrzymim udziale tegoż rozgrywało się na oczach Polaków doby Księstwa Warszawskiego. Za entuzjazmem, będącym funkcją nastrojów panujących po kolejnych sukcesach francuskiego władcy, pójść miały z czasem gorycz i nostalgia, uzasadniające po części sformułowaną już współcześnie opinię, jakoby twórcę *Żołnierza nad rzeką Moskwa*... należało postrzegać w roli barda pierwszego ze straconych pokoleń w naszej literaturze<sup>4</sup>.

Swoją poetycką wędrówkę u boku Bonapartego zaczął wszelako Brodziński — wówczas ledwie osiemnastolatek, który dopiero co, po ucieczce z ziem zaboru austriackiego wstąpił do polskiej armii — od *Od*), pisanej w sierpniu 1815 roku, „w dzień urodzin Napoleona Wielkiego, Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, Protektora Ligi Reńskiej”, a wpisującej się w obecną już wtedy od lat kilku w naszej poezji, związaną z postacią Korsykanina konwencją laudacyjną, znaczoną nazwiskami takich tużów postaniślawowskiego rymotwórstwa jak Franciszek Wężyk, Ludwik Osiński, a zwłaszcza Kajetan Koźmian, autor ód *Na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie* czy *Na pokój w roku 1809*<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Cz. Zgorzelski, *Sumienie obywatelskie poezji Brodzińskiego*, w: idem, *Od oświecenia ku romantyzmowi i współczesności*, Kraków 1978, s. 123.

<sup>3</sup> K. Brodziński, *O idylli pod względem moralnym*, w: *Oświeceni o literaturze. (Wypowiedzi pisarzy polskich 1801–1830)*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, Warszawa 1995, s. 234.

<sup>4</sup> D. Zawadzka, *Czy istniało pokolenie kłęski 1812 roku? (Brodziński, Fredro, Malczewski)*, w: *Na przełomie oświecenia i romantyzmu (O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830)*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 268.

<sup>5</sup> Fragmenty wszystkich z omawianych wierszy Brodzińskiego przytaczamy za: K. Brodziński, *Poezje*, oprac. Cz. Zgorzelski, t. 1–2, Wrocław 1959.

Różnie oceniana przez badaczy, nie najlepiej zaś chyba po latach przez samego poetę, który nie włączył jej do przygotowanego przez siebie dwutomowego wydania *Pism*<sup>6</sup>, *Oda* jest jedynym tekstem pisarza, gdzie tak ostentacyjnie wyrażony zostaje przezeń zachwyty nad osobą tego, za którego sprawą „pękły niewinnym, [zaś] zdrajców okowwały pęta”. Zaczniemy od stwierdzenia, że intensywność tej apoteozy — wprowadzonej w jedenaście uderzających rytmiczną regularnością strof, mających przez to oddawać w jakimś stopniu marszową siłę „kroku Napoleona”, na którego dźwięk „granic wartujące skały [...] dumny kark zginały” — posiadała szereg uwarunkowań pozaliterackich. Huczne obchody urodzinowej uroczystości w Krakowie, gdzie stacjonował już wówczas świeżo upieczony artylerzysta Brodziński; euforia po wygranej wojnie z Austrią, skutkującej przyłączeniem do terytorium Księstwa ziem przejętych przez nią po III rozbiorze, wreszcie tłumacząca się nie tylko młodym wiekiem, ale i odkrywaniem na nowo przez autora swojej polskości po latach podlegania szkolnemu niemczeniu podatność na patriotyczne uniesienia<sup>7</sup> — tworzyły atmosferę sprzyjającą bez wątpienia powstaniu utworu, w którym wielopłaszczyznowa refleksja niekoniecznie byłaby czymś oczywistym. Tekstu, w odniesieniu do jakiego to nie poetycka oryginalność pozostawała naczelnym kryterium oceny.

Mimo wynikających z podobnego stanu rzeczy słabości ody Brodzińskiego, wydaje się, że broni się ona tyleż jako literackie juvenilium, ile jako świadectwo określonych emocji, które wywoływał w polskim społeczeństwie latem 1809 zwycięzca spod Wagram. Siłę tych emocji dobitnie ukazuje autor zwłaszcza w tych fragmentach wiersza, gdzie wyraźnie słyszalna staje się tonacja mesjanistyczna. Na razie, rzecz jasna, nie chodzi o rozpościeranie wizji Polski–mesjasza zniewolonych narodów<sup>8</sup>. Tutaj „zbawcą”, który objawił się „sprawiedliwemu” — w tej roli „gnębieni więzieniem [...] synowie Lecha” — okazuje się Napoleon, niewymieniany zresztą z imienia w pierwszej, „narracyjnej” części utworu, ujmowany tam bowiem alegorycznie jako „orzeł złoty”, co nie tylko pozwalało odwołać się do symbolicznej wspólnoty obu nacji, ale znajdowało także uzasadnienie w poetyckiej logice tekstu. Blask płynący od złotego orła i mający poprowadzić „błądzących [do tej pory] za Ojczyzny cieniem” Polaków porównano tu mianowicie do światłości bijącej z Boskiego majestatu, dającej oparcie zagubionemu „w ciemnym [...] lesie”, niczym bohater Dantejskiego arcydzieła, „wędrownikowi”. Na tej paraleli,

<sup>6</sup> Idem. *Pisma*, t. 1–2, Warszawa 1821.

<sup>7</sup> Por.: K. Brodziński, *Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne*, Kraków 1928. Skądinąd, intensywna germanizacja, której, jak i inni uczniowie szkółki elementarnej w Lipnicy Murowanej, a potem tarnowskiego gimnazjum, był poddawany, przyniosła poecie... świetną znajomość niemieckiego, co zaowocować miało z czasem licznymi tłumaczeniami. Były również wśród nich, co ciekawe, przekłady antynapoleońskich tekstów H. Collina (*Lieder oesterreichischer Wehrmänner*), powstałe niedługo po wiedeńskim wydaniu jego zbioru w 1808 r.

<sup>8</sup> To nastąpi w ostatniej, polistopadowej fazie twórczości poety — w tekstach takich jak poemat *Rocznica* czy wiersz rozpoczynający się od słów „Palmą Chrystus obdarzył narody zbawione...”.

nieunikającej odwołań do narodowej mitologii („dawne Lecha gniazdo”, „gruzy Wawelu”), nieprzypadkowo operującej przy tym apokaliptycznym zgoła obrazowaniem<sup>9</sup>, buduje poeta swoje wyobrażenie początku stawania się nowego świata.

Naturalną konsekwencją takiego ujęcia dziejów musiała być w posiłkującej się mową wysoką odzie uroczysta, pełna patosu, bo też nasycona hiperbolami pochwała tego, który dał Polakom „nową ziemię”. I rzeczywiście, druga partia utworu realizuje poprzez sekwencję mających różnych adresatów apostrof taką właśnie formułę. Pośród nich — obok „tkliwego ludu”, „bardów słowiańskich”, a nawet „murów Krakusa”, ponagłanych do głoszenia Napoleońskiej chwały — jest również sam Bóg, co skutkuje wprowadzeniem w obszar apologii poetyki modlitwy i osłabia nieco tym samym dającą znać o sobie w tej części wiersza konwencjonalność wypowiedzi. Ta prośba do „Władcy niepojętego” o błogosławieństwo dla cesarza („Spraw, niech te wszystkie światy i miejsca, i wieki / Napoleona z swojej nie puszcza opieki”) przydaje zakończeniu debiutanckiej ody Brodzińskiego charakteru niemal psalmicznego, dziwić to wszakże nie może, skoro na przestrzeni całego tekstu francuski władca przedstawiany był jako Boży pomazaniec.

Sytuacja zwycięskiego pokoju, a w takiej przecież, po traktacie w Schönbrunn, powstawał ów panegiryk, nie była jednak w tamtych latach sytuacją trwałą. To, że kilkuletni żywot Księstwa zdominowany był przez stany wojennego zagrożenia, przekładało się w jakimś stopniu na ówczesne życie literackie, choćby w tym jego wymiarze, który łączyć należy z popularnością określonych form gatunkowych. Widać to również w twórczości Brodzińskiego, i to może szczególnie tam, gdzie przywołuje on postać Bonapartego. W wierszach bliższych raczej w swej funkcji — niezależnie od wielu różnic między nimi — wojskowej pobudce niż utworom odwołującym się do klasycystycznego wzorca liryki pochwalnej.

Za podobne teksty uchodzić mogą stworzony jeszcze przed *Odą*, najprawdopodobniej w czasie opuszczania Warszawy przez wojska księcia Józefa wiosną 1809 r., utwór *Do wojsk polskich* i — w przeciwieństwie do tegoż wydrukowany za życia autora, choć, jak i *Oda*, nieumieszczony przez niego w wydaniu zbiorowym — *Wiersz dnia 8 marca 1813 napisany*, znany także pod tytułem *Na odejście do Saksonii*<sup>10</sup>. Odmienna niż poprzednio konwencja obu liryków sprawiła, że Napoleon nie pojawia się już tutaj jako obiekt wymykającego się doraźności, religijnego w istocie, kultu. To przede wszystkim osoba, którą przypomina się, by podtrzymać żołnierskie morale; tyleż pobudzić do walki przeciw „wiarołomnym ludom”, ile po prostu wskrzesić nadzieję, co szczególnie znaczenie musiało mieć w przypadku drugiego z wymienionych utworów, na którego

<sup>9</sup> „Az razem walczą wiatry, wkoło drzewa lecą, / Szumią chmury nadęte, błyski nieba świecą” — czytamy w czwartej strofie utworu.

<sup>10</sup> Zob. np.: B. Gubrynowicz, *Kazimierz Brodziński. Życie i dzieła*, cz. 1, Lwów 1917, s. 139.

kształt nie pozostawały zapewne bez wpływu nie tylko obiektywne skutki rosyjskiej klęski cesarza, ale i osobisty dramat autora, jakim była śmierć jego brata Andrzeja, poniesiona podczas wyprawy na Moskwę<sup>11</sup>.

Tym, co łączy bez wątpienia ten ostatni tekst z wierszem *Do wojsk polskich*, jest motyw ojczyzny ukazanej poprzez personifikację powstającej z mogiły Matki. O tyle to jeszcze istotniejsze, że jej obraz determinuje pojawienie się postaci samego Napoleona. We wcześniejszym z tych utworów bezpośrednio wzmiankuje się o nim tylko raz, właśnie wówczas, gdy, rozpoczynając sugerowany tytułem apel, podmiot wiersza odwołuje się do momentu „ocucenia” Polski z grobowego „snu”. To cesarskiemu „mieczowi” zawdzięczamy „skruszenie” tego grobu — zdaje się przypominać „jej synom”, nie pozostawiając wątpliwości, że miarą ich patriotyzmu będzie gotowość pójścia Napoleońskim śladem.

Inaczej postać Bonapartego objawi się w wierszu z roku 1813, co wynikać będzie z odmienności samej sytuacji lirycznej. Kształtujący zasadniczą część tekstu monolog pozostaje tam bowiem wypowiedzią zjawy. Jest nią oczywiście ukazująca się „rozpaczącemu Polakowi” ojczyzna<sup>12</sup>, co ważne, przedstawiona przez Brodzińskiego już nie jako wysyłająca potomstwo na bój Matka–Spartanka, ale kobieta przypominająca raczej bohaterki rodem z literatury frenetycznej — w „zdarłej, krwią zbroczonej” szacie „wśród czarnej mgły łona” głosząca swe prorocstwo. W kulminacyjnym momencie tegoż przychodzi czas na Napoleona, który występuje tutaj jako „Bohater” obejmujący dłonią „cały glob”; ktoś, kto wskazany został przez Boga — tu pobrzmiwają tony urodzinowej ody — by „zniszczyć piekiel złość” skierowaną przeciwko Polakom. Niezwykle popularne w porozbiorowej poezji, zwłaszcza zaś w liryce elegijnej tego okresu, skojarzenie upadającej Rzeczypospolitej z Troją przynosi w puencie wiersza sugestię każącą widzieć w Napoleonie współczesnego Eneasza — człowieka mającego sprawić, że Rzym–Polska „ożyje”. Tym sposobem *Wiersz dnia 8 marca 1813 napisany* wpisuje się w tradycję literackiego prowidencjalizmu doby przedromantycznej. Wyrażane w nim przekonanie o wyznaczeniu francuskiemu władcy ściśle określonej roli w Bożym planie nie mogło być zaś, w autorskiej intencji, obojętne dla nastawienia ruszających pod Lipsk żołnierzy księcia Poniatowskiego.

Ani jednak budowana tak właśnie nadzieja na „pogonienie nieprzyjaciół wkoło świata osi”, ani tym bardziej pamiętane z *Ody* przeświadczenie o potędze Napoleona nie współtworzą nastroju najczęściej chyba przypominanego wiersza Brodzińskiego z tamtych lat, jakim jest *Żołnierz nad rzeką Moskwą w r. 1812*. Utwór powstały, jeśli ufać

<sup>11</sup> Dodajmy, że w pierwszych miesiącach kampanii w wyniku odniesionych ran zmarł także dowódca i przyjaciel Brodzińskiego w jednej osobie, autor *Pień wiejskich*, Wincenty Reklewski.

<sup>12</sup> „Ojczyzno! Kiedyż przecię i przez jaką siłę / Odwałem ty strasznią na Tobie mogiłę? [...] Łzy się same, krew tylko między nami leje, / Mająż nawet prac tyłu zagasnąć nadzieje?” — tak zwraca się on do niej w pierwszych słowach wiersza.

zapiskom autora, na kilkanaście dni przed rozpoczęciem odwrotu wojsk cesarskich<sup>13</sup>, czytelnie ukazujący to, o czym była mowa na początku niniejszych rozważań — umiejętność łączenia realistycznej dosłowności, wbudowanej w obraz dziającej się *hic et nunc* historii, z subtelnie zaznaczającym się, moralistycznym komentarzem, zakorzenionym we właściwej sentymentalizmowi etyce umiarkowania.

Samej postaci tego, którego niedawno całkiem pod piórem Koźmiana opatrywano mianem „władcy świata”, w wierszu nie napotkamy, ale też nie ona wyznacza horyzont obserwacji tytułowego żołnierza. Ten tekst zostawia ślad na napoleońskim szlaku pisarstwa Brodzińskiego o tyle, o ile przynosi poruszające wyznanie kogoś, kto, jako jeden z wielu, poszedł za swoim wodzem, aby walczyć na nie swojej ziemi — o ile pozwala usłyszeć wygłaszany z gorzką świadomością niedającej się uniknąć klęski monolog nie bezkrytycznego entuzjasty czy łaknącego otuchy desperata, ale człowieka, którego żadnymi mirażami omamić się już nie zdoła, który w swej prosto artykułowanej mądrości wie, że jego „niwa” zbyt „daleka”, by miał ją kiedykolwiek jeszcze zobaczyć<sup>14</sup>.

Tym, co zwraca tam szczególną uwagę, jest uderzająca emocjonalną oszczędnością, a mimo to ujawniająca głębokość przeżycia, tonacja wypowiedzi rozmyślającego „nad zielonym Moskwy brzegiem”, anonimowego uczestnika napoleońskiej kampanii. Korespondując ze sformułowaniami, jakie zawrze autor po latach w rozprawie *O elegii*, gdzie stwierdzi, że podobna literatura „nie może zajmować gwałtownych uniesień, spokojnym smutkiem tylko być powinna”<sup>15</sup> — kontrastuje ona z wizyjnymi, czasem wręcz ekstatycznymi ujęciami, z jakimi mieliśmy do czynienia w tekstach sławiących b o s k o ś ć cesarza. Tutaj na irracjonalność nie ma już miejsca, zastępuje ją perspektywa pozbawionej chwały, l u d z k i e j zaledwie śmierci „w zaspach zimy”. W obliczu takiej śmierci Napoleona trudno dostrzec; żołnierska misja — zdaje się mówić Brodziński — kończy się z dala od roztaczanego przez jego wielkość blasku.

Do dwóch spraw warto w tym miejscu się odnieść. Pierwsza to podnoszona czasami zależność tego tekstu od *Dumań żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem* autorstwa Kantorbergo Tymowskiego, przynoszących refleksje tego, który patrzył, jak jego rodacy, bohaterowie napoleońskiej epopei, „za Pirenejmi położyli kości”. To prawda, że znać tu podobieństwo nie tylko w sferze odczuć mówiącego, tęskniącego za widokiem „roli ojczystej” i tam pragnącego złożyć swoją „głowę”, ale nawet na poziomie konkretnych scen, czego przykładem wyobrażenie „rolnika hiszpańskie-

<sup>13</sup> Na ten temat zob. sięgające do autografu uwagi Zgorzelskiego, zamieszczone w objaśnieniach do: K. Brodziński, *Poezje...*, t. 1, s. 466.

<sup>14</sup> Dla właściwej oceny *Żołnierza nad rzeką Moskwą...* w młodzieńczym dorobku poety znaczące jest, iż wiersz ten zajął poczesne miejsce we wspomnianym tu już parokroć wyborze *Pism* Brodzińskiego. Powstałych później pod tym samym piórem utworów wskrzeszających wiarę w sens trwania u boku Napoleona próżno byłoby w tej edycji szukać.

<sup>15</sup> K. Brodziński, *O elegii*, w: idem, *Pisma*, t. 5. Poznań 1873, s. 450.

go” — on kiedyś „wyorze [...] szczątki” bezimiennego Polaka „i urągać się będzie z przykrej mu pamiętki”. U Brodzińskiego obraz „odsloniętych” przez wiosnę zwłok, jakimi „będą rzucać obcych wnuki”, buduje sytuację równie nieheroiczną, równie odległą od ukształtowanych przez mitologiczno–rycerską tradycję ujęć Marsa. Jest jednak istotna różnica. Tymowski dawał mówiącemu w jego tekście żołnierzowi wiarę w to, że podobny los nie musi stać się również jego udziałem, pozwalał mu prosić w pełnej eksclamacji mowie końcowej o „śmierć [...] wśród bratnich szeregów”. Tutaj pozostała jedynie bolesna rezygnacja, wprowadzona w sentymentalny sztafaż „białych brzóz” kryjących mogiły zmarłych i tym bardziej wzmagających żal, że nasuwających skojarzenia z wiosennym otoczeniem opuszczonej na zawsze „chatki”.

Co ważne — i tu przechodzimy do drugiego z sygnalizowanych powyżej problemów — poetycka wypowiedź Brodzińskiego koreluje momentami z tym, co znajdziemy we fragmentach jego *Dziennika wojkowego...*, a co wkracza w samą ocenę działań Napoleona. W wierszu ocena ta nie jest sformułowana bezpośrednio, kryjąc się za zdradzającymi etyczne dylematy walczących stwierdzeniami o „burzeniu obcej [...] krainy”. W prowadzonych w innej już sytuacji historycznej dziennikowych zapiskach poeta–żołnierz pozwala sobie na głoszenie bardziej jednoznacznych sądów, takich chociażby jak ten z 10 sierpnia, kierowany — to kanon czulej frazeologii — do „szczęśliwej prostoty”, a będący, co skłaniać musi do pewnych porównań, rezultatem przemyśleń nad atmosferą „uroczystego obchodu [kolejnej rocznicy] cesarskich urodzin”:

Jak łatwo władcom pozyskać sobie serca Twoje, niewchodzące w skrytość zamiarów monarchów, niezapatrujące się w przyszłość. [...] Gdyby monarcha mógł się zniżyć do poznania serc tego ludu, nie tak już szlachetność, sława, powinność urzędu kazwałyby myśleć o prawdziwym ich szczęściu. Ale on, często uludzonych przywiązaniem ku sobie, prowadzi ich tym skuteczniej zamiarom swoim i tym łatwiej — na ofiarę<sup>16</sup>.

Do swoich diariuszowych spostrzeżeń dołączał Brodziński od czasu do czasu pisane w trakcie wojennej marszruty wiersze. Jednym z nich jest tekst o incipicie *Wj, dwa wyniosłe dęby, nad usią panujące...*, stanowiący swego rodzaju dopełnienie wyznań czynionych „nad rzeką Moskwą”, jednocześnie jednak przynoszący ujętą w sentencjonalnej formule próbę podsumowania wokólnapoleońskich doświadczeń pisarza. Nim wybrzmi ono w końcowych wersach utworu, dostrzegamy, że — podobnie jak to było w tamtym tekście — cała wypowiedź tęskniącego za rodzinnymi stronami żołnierza zasadza się na nad wyraz czytelnym kontraście. Tam uwypuklały go brzozy (był to zresztą pierwotny tytuł wiersza), „wieszające się” w melancholijnym obrazie nad „wody biegiem” i przypominające oddalonemu od ojczyzny Polakowi o czekającej nań

<sup>16</sup> Idem, *Dziennik wojkowy z 1813 r.*, w: *Wspomnienia mojej młodości...*, op. cit., s. 99–100.



w ich wspólnej „zagrodzie”, pośród podobnych drzew, Jolencie. Tutaj sentymentalna osnowa tekstu jest nie mniej widoczna, tyle że pojawiające się w katalogu początkowych apostrof, pozwalające zrekonstruować w wyobraźni mówiącego szczęśliwą przestrzeń młodości, „szumiące lasy”, „kwiecistą łąkę” i „wędrowny strumyk” zestawiono już nie z pozbawionymi niemal komentarza wizjami odartej z patosu, degradującej porządek natury śmierci na obczyźnie. Tym razem w kolizję z tak rysowanym wspomnieniem niewinnej przeszłości wchodzą tchnące chęcią rozliczenia, wykrzyczane niemal, operujące nie gorzkim przypuszczeniem, a kategorycznymi stwierdzeniami świadka, oskarżenia autorów wojennej gehenny. Ktoś odpowiada bowiem za „bliźnich mordowanie dla miłości braci”, za „Moskwy pożary”, „łzy dziecię, / pomsty starców skrzywdzonych i przekleństwa matek”. Tego kogoś nie wskaże się tu jednak wprost. Pozostanie nienazwany, bo też może niezasługujący na to, by wypowiedane było jego imię — to samo imię, któremu niegdyś w Wężykowej *Odzie na powrót wojska polskiego do stolicy* dawano miejsce „zaraz po Bogu”. Pamięć napoleońskiego etosu będzie musiała się zmierzyć z o tyle dobitniejszą, o ile wykorzystującą technikę konceptu, przypominającą, jako się rzekło, aforyzm, konstatacją:

Najdroższe wieńce — w polu Bellony zbierane,  
Przeto może najwięcej, że są podejrzane.

Jakże daleko, podążając za cesarską armią, odszedł nasz pisarz od zamykających wiersz–apel *Do wojsk polskich* zawołań:

Tylko w tych dłoniach oręż  
Niech będą, waleczni mężo!  
Niech byt śmierci lub wolności  
Nad brzegami Wisły gości!

W tej poetyckiej drodze dawny Mesjasz i heros powoli stawał się patronem „złych spraw”.

W ciągu dwóch ostatnich lat napoleoniady Brodziński napisał jeszcze kilka przynajmniej wierszy, w których na rozmaite sposoby, choć na ogół nie wspominając o samym cesarzu, reagował na tę rzeczywistość, za której współtwórcę i symbol Napoleon uchodził, ale i którą nierzadko ze względu na jego osobę kontestowano<sup>17</sup>. W tej grupie

<sup>17</sup> Należałoby tu zaliczyć cykl utworów poświęconych księciu Józefowi, gdzie zresztą powracają dręczące wspomnienia z wyprawy moskiewskiej, kiedy to „ludzie w dzikie zmienili [się] zwierzęta” (*Na śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, wodza wojsk polskich*); wiersze powstałe w związku z obchodami Kongresu Wiedeńskiego (np. *Do Kudlicza*) czy, pisane już po zrzuceniu munduru, pierwsze z wolnomularskich liryków przyszłego sekretarza łoży Wielkiego Wschodu, z ostentacją, być może w ramach odrealizowania wojennej traumy, podkreślające wyższość żywota „braterskiego” nad ideałem *homo militans*.

mieściłby się też utwór, któremu chcielibyśmy poświęcić trochę uwagi w zakończeniu niniejszego artykułu, postrzegając go, w dużej mierze z powodu jego *quasi*-pamiętnikarskiej formuły, jako liryczne *oratio a tumulo* Brodzińskiego-żołnierza, tyleż nostalgiczny, ile mentorski w tonie głos niegdysiejszego napoleończyka.

Wydrukowane dopiero w roku 1819, aczkolwiek napisane zapewne parę lat wcześniej *Pole rasyńskie*, bo o ten właśnie tekst tutaj chodzi, przynosi mianowicie wywołaną „smutnym przypomnieniem” pamiętnej bitwy refleksję nad losem Polski — nad sensem tamtej ofiary. Raszyn, jeden z symboli znamienitości polskiego oręża, literacko tym istotniejszy, że to właśnie zdarzenia roku 1809 przyczyniały się w szczególny sposób do utrwalania kultu Bonapartego w rodzimej poezji, staje się tutaj znakiem utraconej szansy, niewynagrodzonego niczym cierpienia, przygnębiającego przemijania nadziei. Rasyńskie pole nie jest polem chwały; jest miejscem, gdzie zza sielankowego z pozoru obrazu pasących się nad potokiem koni wylaniają się natrętnie zarysy zarośniętych chwastem mogił. Duchy pochowanych w nich rycerzy — symboliczna wydaje się tu postać Cypriana Godebskiego, autora antyfrancuskiego przecież w wymowie *Wiersza do Legiów Polskich* — to wyrzut sumienia tych, którzy wolnościowego testamentu swych współbraci nie zrealizowali. Rozlegające się po rasyńskim błoniu, dramatyczne wołanie owych cieni „o [ich] ran owoce” jest bolesną sukcesją po tym, od którego, jak pisał Koźmian w bałwochwalczej niemal *Odzie na pożar Moskwy*, „sam Bóg nie dałby nam więcej”.

Przynosząca skojarzenie z Niemcewiczowską *Dumą o Żółkiewskim*, prawie w tym samym czasie ponownie opublikowaną w tomie *Śpiewów historycznych*<sup>18</sup>, sytuacja rozmyślenia nad heroiczną przeszłością nie skutkuje (inaczej więc niż tam) wbudowanym w patriotyczne przesłanie pokrzepieniem. Tutaj aurę przesyconego gorczą wyznania tworzy mająca w tle „upadek dumnego”, dojmująca świadomość niespełnienia, której zdaje się towarzyszyć, wypowiedziane w jednej z ówczesnych bajek Brodzińskiego<sup>19</sup>, przekonanie, że „najszcześliwsi — mali: / Nim niskiego burza nagnie, / Wysokiego zwali”. Słowa te — wolno sądzić — znacznie lepiej oddają stosunek poety do napoleońskiej przeszłości, także jego własnej, niż chyba zbyt pochopnie przypisywany mu przez niektórych, rymowany *bon mot*:

Nie chce mi się zmieścić we łbie,  
Że nasz wódz skończył na Elbie<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> J. U. Niemcewicz, *Śpiewy historyczne*, Warszawa 1816.

<sup>19</sup> Chodzi tu o wydrukowane po raz pierwszy w roku 1816 *Sasienki*.

<sup>20</sup> Z podobną atrybucją spotykamy się na przykład w pracy Andrzeja Nieuważnego: *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 125.